

# Tragedie wojen, partyzanci i bandyci w Puszczy Białowieskiej

*Białowieża - Przewodnik osobisty*

Centrum Informacyjne Lasów Państwowych wydało w 2010 roku interesującą publikację zredagowaną przez Jarosława Krawczyka „Lasy Drugiej Rzeczypospolitej w dawnych zapisach prasowych”. Jest to starannie wybrany zbiór artykułów i notatek prasowych publikowanych w Dzienniku Białostockim w latach 1919 - 1939. Znaczna część tych materiałów dotyczy Puszczy Białowieskiej. Czytając tylko tytuły artykułów można dojść do wniosku, że w puszczy po pierwszej wojnie światowej grasowały bandy, skrywali się złodzieje, kłusownicy i bandyci a zawód leśnika był związany z zagrożeniem życia. Po wojnie bardzo wielu mieszkańców okolic miało broń, służącą głównie do kłusowania, ale także napadów bandyckich. W 1922 roku miała miejsce kilkudniowa obława na „watahę” - jak pisze dziennikarz - „atamana Czorta”, czyli szajkę niejakiego Skamarocha. Nie była to jednak zwyczajna szajka, bo grupa nazywała siebie partyzantami i odnosiła się także do położenia Białorusinów, o czym piszę niżej. Rok później, ta sama gazeta zamieszcza tytuł: „Rozboje w Białowieży. Trzy napady bandyckie w ciągu 3 dni” i kontynuuje: „Tradycja atamana Czorta nie wygasa. Puszcza Białowieska wciąż jeszcze kryje w swych ostępach bandy opryszków, które nastają na życie i mienie przyjezdnych i przechodniów na tamtejszych drogach” i dalej opisuje nocne i dzienne napady na drogach, z użyciem broni. Wśród kolejnych artykułów znajdujemy i taki opis: „Ciężąca nad ostępami białowieskimi zła reputacja nie daje się spłoszyć. Ledwie bowiem przygaśnie rozgłos jednej bandy złodziejskiej pod słupkami więzień kresowych (chodzi o rozstrzelanie przestępców), a już echa nowych rozbojów przyćmiewają legendę siłą życiowej aktualności”. Opisy strzelanin i napadów powtarzają się w gazecie przez kolejne miesiące i lata. Ofiarami często padają kupcy, ale także leśnicy i urzędy leśne. Słynnym bandytą był Aleksander Bajko, zwany Szumarskim, który od roku 1921 mieszkał w różnych kryjówkach w Puszczy Białowieskiej. Był on także członkiem bojówki komunistycznej działającej w Białowieży i na zlecenie GPU w Mińsku miał zamordować generała Stanisława Bałachowicza (omyłkowo zamordował jego brata Józefa). „Szumarski” był też słynnym kłusownikiem. Tak opisuje go artykuł z 1927 roku, po aresztowaniu: „Przy tak wybitnych kwalifikacjach bandyckich Bajko był również zawodowym kłusownikiem i czynił nieobliczalne szkody w zwierzostanie Puszczy Białowieskiej, mając stałych odbiorców upolowanej zwierzyny, od których otrzymywał w zamian żywność, amunicję i pieniądze. W r. 1919 zabił podobno ostatniego żubra w Puszczy (ta informacja nie wydaje się jednak prawdziwa - JK). Na rozkładzie kłusowniczym wyliczył Bajko 3 daniela, 200 jeleni i 500 dzików oprócz mnóstwa drobniejszej zwierzyny, ilości której nie pamięta”. „Szumarskiego”, jako prześladowanego politycznie przez Polaków, wypuścili z więzienia Rosjanie po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1939 roku. Aresztowali go ponownie Niemcy i miał ostatecznie zginąć podczas potyczki, gdy w 1943 roku prowadził Niemców na partyzantów a naprawdę - współpracując z nimi - do przygotowanej zasadzki. Legenda „Szumarskiego” przetrwała do naszych czasów i pierwszy raz usłyszałem o nim podczas posiedzenia rady naukowej BPN w latach 90. kiedy to naukowiec białowieski wskazał na mapie miejsce w BPN, w którym „zachowała się kryjówka partyzanta”. Naukowiec proponował, żeby wytyczyć do tego miejsca ścieżkę turystyczną! Miejsce jest oddzielone od istniejących dróg obszarem podmokłym lecz prowadzi do niego stara grobla nazywana przez strażników parkowych „Groblą Szumarskiego”. W rzeczywistości po ziemiance zachowało się dzisiaj niewielkie wgłębienie, przy którym rośnie pochylona lipa. W niej według lokalnej legendy miał chować swoje łupy. To być może ostatni ślad po działalności „ludzi lasu”, będących zarazem kłusownikami, czasami partyzantami a innym razem bandytami.



Krzyż na mogile nieznanego partyzanta w obszarze ochrony ścisłej BPN. Fot. Janusz Korbel

Jeszcze dzisiaj można w puszczy natrafić na kultywowane pamiątki po znacznie dawniejszych wydarzeniach, mianowicie po Powstaniu Styczniowym (1863/1864). Chroniły się tu oddziały powstańcze Walerego Wróblewskiego. W miejscach mogił powstańczych (oddziały 414, 514, 549, 575) stoją betonowe krzyże zaprojektowane i wykonane przez hajnowskiego artystę Wiktora Kabaca. Wspólnie z Włodzimierzem Muśko opracowali i wydali publikację „Powstańcze ścieżki w Puszczy Białowieskiej”, Hajnówka 2014. W. Kabac pisze, że podczas upamiętniania cmentarzyka z czasów powstania wykopano kilka krzyży katolickich, jeden prawosławny, a na szczątkach sosny odkryto naciętą gwiazdę Dawida. Wskazuje to na współpracę przedstawicieli wielu narodowości choć historycy podkreślają pogłębiony wówczas podział między katolikami a prawosławnymi. Zdarzało się też, że chłopcy wydawali rosyjskiemu wojsku powstańców. Obie wojny zapisały się tragicznie w dziejach Puszczy Białowieskiej. Podczas pierwszej prawosławna ludność została nakłoniona do wyjazdu w głąb Rosji a wsie spalone.

Najsilniej pamiętane są oczywiście zbrodnie niemieckie z czasów II wojny światowej, kiedy to Niemcy rozpoczęli akcję likwidacji wsi puszczańskich. Przy okazji tragedii wojen na obszarach wielokulturowych zdarza się często, że sąsiedzi stają się wrogami. Jeszcze dzisiaj czytam na forach internetowych przypisywanie przez Polaków, nie pamiętających przecież czasów wojny, tutejszym Białorusinom zdradę ojczyzny i oburzenie na zdanie z jakiegoś opracowania historycznego o zbrodniach wojennych w białoruskich wioskach – „Jakie białoruskie do cholery!?” ktoś się oburza (być może anonim uważa, że w Polsce wioski mogą być tylko polskie, a być może jest zwolennikiem tezy, że są to wioski etnicznie ukraińskie). Tymczasem na tych ziemiach państwa polskiego, w okolicach Puszczy, żyli zarówno Białorusini jak i Ukraińcy, ludzie różnych wyznań, różnych języków,

różnych poglądów, na co nakładały się jeszcze podziały stanowe, a do czasów wojny Polacy zajmowali pozycję uprzywilejowaną, co pogłębiało te podziały. Rodowity białowieżanin Tadeusz Łażny wspomina jak witano za jego dzieciństwa Armię Czerwoną w 1939 roku: „Bramę powitalną wybudowano na Stoczku” (obecnie ulica Waszkiewicza – imieniem generała Armii Czerwonej i LWP, rodem z Białowieży) – Czasopis 7-8/2011. Badacz stosunków białorusko-polskich prof. Marek Wierzbicki, pisząc o latach 1939-1941 zauważa, że pod rządami sowieckimi diametralnie zmieniła się sytuacja ludności narodowości białoruskiej i polskiej. Polacy, z pozycji narodu uprzywilejowanego i dominującego spadli do rangi mniejszości narodowej Białoruskiej Socjalistycznej Sowieckiej Republiki. W dodatku władze sowieckie ludność polską wielokrotnie dyskryminowały. Mimo iż nie wszyscy wcale Białorusini popierali władzę radziecką wśród wielu Polaków utrwaliło się stereotypowe przekonanie o antypolskiej i prosowieckiej postawie społeczności białoruskiej.

Jeśli do tego dodamy powojenną działalność polskiej partyzantki i wywodzących się z niej oddziałów bandyckich, które miejscowe wioski traktowały jako obcych „ruskich” łatwo zrozumieć, że powstałe stereotypy, niechęci i uprzedzenia trwały na Białostocczyźnie jeszcze długo po wojnie a koncerty wspierające białoruską opozycję współcześnie znajdowały większe poparcie w Warszawie niż na Białostocczyźnie.



Autor wiersza w białowieskiej żwirowni. Fot. Janusz Korbel

Wśród różnych mniejszości, Białowieżę zamieszkiwali też Żydzi. Rodowity białowieżanin Borys Russko, jako kilkunastoletni chłopiec, podczas zbierania grzybów był świadkiem rozstrzelania kilkudziesięciu spośród nich. Wiele lat później napisał wiersz i przeczytał mi go, kiedy staliśmy w starej żwirowni, gdzie ten dramat się wówczas rozegrał:

[...] Syn Rabina  
sługą Asklepiosa.  
Wnuk Rabina  
łowcą praw natury.  
Prawnuk Rabina  
piewcą życia.  
Ulica pachnie chałką Prynca.  
U Nechy na kredyt piwo i kwas. Na ślub w koszuli od Alkona.  
A grosz w kieszeni z rąk Szermana. Rośnie piramida Hermesa.  
W bożnicy świecę ulepiła pszczoła Jana.  
[...] Policzyli i oznakowali lud Rabina.  
Oni szli z pochyloną głową, nie płakali.  
Brunatni nieczuli, karabiny celne.  
Ziemia uniosła się i opadła. Drzewa uklęknęły.  
Gwiazda Dawida  
w konarach puszczy Ptakiem.  
Człowiek z białą brodą ociera rękawem łzy.  
Zwój Tory krwawi w ogniu. Wzywających nie usłyszy lekarz Aaron.  
Pamięci powiek  
nie zatrzaśnie czas.

Żwirownia była miejscem mordu wielu mieszkańców Białowieży. Upamiętnia ich pomnik z symbolami chrześcijaństwa. Brakuje symbolu wyznawców Mojżesza. Może kiedyś ktoś umieści tam wiersz Borysa?

Każdy duży las ma swoją partyzancką historię, nie tylko puszcza. Do dzisiaj zachowały się ślady pamięci z okresu powstań: czasami tak mocno utrwalone w krajobrazie, jak efekty rozdania przez carycę Katarzynę II lasu generałowi Rumiancewowi za rozgromienie insurekcji, co doprowadziło do wycięcia ogromnej części puszczy. Innym razem tak ulotne, jak zapomniane mogiły czy miejsca obozowisk powstańców w 1864 roku. W czasie II wojny światowej działali tu zarówno partyzanci Armii Krajowej, jak i sowieccy. Na temat tych wydarzeń jest sporo publikacji. Białowieża i całe okolice puszczy usiane są miejscami kaźni zarówno ludności cywilnej, jak i żołnierzy. Miały też miejsce zdarzenia mniej znane, dziejące się na granicy większej polityki. Ciekawy grób, ukazujący pogmatwane losy tych ziem znajduje się na dawnym niemieckim cmentarzu położonym w puszczy. W roku 1920 podczas wojny z bolszewikami ginie Jan Mackiewicz z pobliskiego Masiewa I. Jego katolicki grób dzisiaj możemy zobaczyć na starym cmentarzu ewangelickim, w północnej części BPN. Grób ma skute współcześnie słowa informujące, że został zamordowany przez Sowietów (ale tylko z jednej strony grobowca, z tyłu postumentu słowa są zachowane). Cmentarz jest zaś wspomnieniem po nieistniejącej wsi osadników niemieckich z czasów carskich. Niektóre wydarzenia przetrwały w lokalnych nazwach. Mało znanym epizodem, którego skutki do dzisiaj znajdujemy w nazwie tzw. „Spalonego mostu” byli partyzanci z lat 20. XX w. Bywa tak określane miejsce po moście drewnianym na Narewce, na drodze przy grobli prowadzącej z obszaru ochrony ścisłej BPN do Starej Białowieży lub z przeciwnej strony, od uroczyska Stara Białowieża na wschód. Prawidłowa nazwa powinna raczej brzmieć Budnicki Most, bo był on na Trybie Budnickim, lecz wiele osób mówi tutaj „Spalony Most”. Skąd się wzięła informacja o moście spalonym? Trop prowadzi ku partyzanckiemu epizodowi z czasów II Rzeczypospolitej. Otóż w roku 1922 na terenie Puszczy Białowieskiej działała krótko grupka białoruskich partyzantów (w przytoczonej wcześniej Gazecie Białostockiej nazwana „bandą atamana Czorta”), inspirowana przez młodą nauczycielkę z pobliskiego Grabowca, Wierę Masłowską Karczewską. Jej przyjaciel o pseudonimie Skamaroch, nazywający się również atamanem, zorganizował m.in. bojówkę składającą się z dwudziestu paru osób i temu oddziałowi przypisuje się napad na miasteczko Kleszczele i prawdopodobnie – jak pisze autor artykułu, z którego pochodzą te

wiadomości Jerzy Kalina - spalenie jakiegoś mostu na Narewce. Po napadzie policja zorganizowała obławę i tak zakończyła się działalność tych partyzantów, którzy domagali się m.in. poprawy losu włościan Białorusinów, a także... zakazu wywożenia drzew z Puszczy Białowieskiej! Ciekawostką było piśmisko partyzantów wydawane jakoby w „Głównym Sztabie Białoruskich Partyzantów w Puszczy Białowieskiej” (pisane dużymi literami), choć w rzeczywistości prawdopodobnie w Wilnie.



Stara droga wyłaniająca się chwilami między powalami drzew, zwana Groblą Szumarskiego, prowadzi do miejsca kryjówki znanego przed wojną bandyty. Fot. Janusz Korbel

Pamiętką po nieznanym partyzancie, jest mogiła w oddziale 223 BPN. Nic na pewno nie wiadomo o stojącym tam tajemniczym krzyżu z czasów II wojny światowej, poza tym, że zaraz po wojnie na mogile leżała radiostacja. Przy kościele rzymskokatolickim w Narewce stoi pomnik Danuty Sidzikówny ps. „Inka”, urodzonej w pobliskiej Olchówce córki leśniczego, bohaterskiej sanitariuszki brygady wileńskiej AK, zamordowanej w wieku 18 lat przez władzę ludową w 1946 roku.

Nie mają natomiast pomnika mieszkańcy wsi okolicznych, prawosławni furmani, którzy w liczbie 30 zostali zamordowani w 1946 roku przez kapitana Romualda Rajsa „Burego” z Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (w 2002 roku historię Rajsa opowiedziała Agnieszka Arnold w swoim filmie telewizyjnym „Bohater”) i 52 osoby, wśród nich starcy, kobiety i dzieci ze spalonych przez oddział Rajsa okolicznych wsi. Pamięć o tych mordach powinna być zachowana, by przestrzegać przed etnicznymi i religijnymi podziałami, bo wielokulturowe obszary nie zawsze zapisały się w historii tylko wzajemną tolerancją.

Janusz Korbel